Rozmaitości

Dnia 2. Stycznia — Ner. 1. — Roku 1841.

SZKAPA WĘGIERSKA.

PRZEZ

JULIJUSZA JANIN.

—»Tak, tak! Nie wierzcie, wstrząsajcie głową i śmiejcie się ile się wam podoba moi panowie, a ja wam powiadam, że mnie węgierska szkapa wyswatała.«

»Wymyślona krotochwila!«

»Krotochwila? Wszak oto moja Gertruda. Pytajcie sami, niech wam powie, komu winna, że jest moją małżonką. Co większa, nietylko ją samę, ale piękny posag i spaniałego dobroczyńcę zjednała mi szkapa węgierska.«

»Tym sposobem więcej dokazała, niż swaty pana Lafarge; zwłaszcza, że mój dziewosłęb był zupełnie bezinteresowny. Posłuchajcie jaki miałem wypadek: Rzeczpospolita francuzka liczyła już rok czwarty swego istnienia, a ja jako chyrurg sztabowy służyłem w trzecim pułku huzarów. Daj go katu, byłto pułk, aż się serce radowało! a przytém tak waleczny, że w każdéj bitwie na szczególną pochwałę naszego naczelnego jenerała, mężnego Jourdana zasłużyć sobie umiał! A w ówczas moi panowie znaczyło to niemało; gdyż Jourdan nie bardzo był szczodrym w pochwały; w ówczas urzędowa mistyfikacyja buletynów nie była jeszcze wynaleziona. Chociaż bez munduru i boso, szliśmy wesoło naprzód! Wiedliśmy mężnie wojnę w kraju nieprzyjacielskim, gdzie nasze papierowe pieniądze żadnéj wartości nie miały; nie prowadząc żadnych zasobów, jedliśmy, co się przypadkiem zdarzyło; lecz jakkolwiek nie raz mocno głód nam dojmował, jakkolwiek wielką była nasza nędza, zawsze nam honor przewodniczył, zawsześmy własność cudzą szanowali. Naszym celem było zwycięztwo, a sława rozkoszą! Gdy nam po stoczonéj bitwie *Conseil des Anciens* dał pochwalne świadectwo, żeśmy się ojczyźnie dobrze zasłużyli, wtedy radość nasza nie miała miary, wtedy z płaczem ściskał jeden drugiego, a rany nasze same od siebie się goiły!

Szliśmy w górę Renu przez Dyseldorf, Najwied, aż do Frankfortu; potém zwróciwszy się w lewą, idąc wzdłuż doliny po nad rzékę Men, parliśmy wojska austryjackie ku Dunajowi. Rzecz ta nie była łatwą; mieliśmy naprzeciw siebie mężna armiję pod rozkazami równie walecznego jak i biegłego wodza, Arcyksięcia Karola, który właśnie w téj wyprawie swój zaszczytny, bohatérski zawód rozpoczął. Pułk huzarów numer trzeci przybył nareszcie do miasteczka Gedern, i tam stanął w wypoczynek. Rozdano kartki kwaternicze, a na mnie padł los stanąć u zacnego luterskiego pastora, doktora teologii.

Był właśnie wieczór, a przez dzień cały nie zsiadaliśmy z koni; będąc strudzony i głodny, przekonawszy się na własne oczy, że koń mój ma obrok i słomę w podściel, czego żaden kawalerzysta, jeźli tego imienia chce być godnym, zaniedbać nie powinien, wszedłem do sali piérwszego piętra, gdzie mnie mój gospodarz przyjął z ową poważną ceremonijalną grzecznością, jaka Niemcom zwykle jest właściwa. Rozumiał on poczęści mój, a ja poczęści jego język, co dla żołniérza podczas wojny jest rzeczą nader dogodną. Po długich ceremonijach, gdyśmy obadwaj ku sobie dosyć się głową nakiwali a nogą naskrobali, zapytał mnie doktor teologii, czy nie życzę sobie czego?

»*Mon cher hote*« odrzekłem, »najpiérwéj i najszczególniéj życzę sobie, abym się mu ile możności nie naprzykrzył. Wpan zamyślasz jeść wieczerzę *probablement?*«

»Tak jest, *monsieur!*«

»*Eh bien, monsieur,* jeżeli mi pozwolisz mieć zaszczyt towarzyszenia mu do stołu, przekonam go, że wszystko, co wpan zwykle jadasz, będzie dla mnie *convenable,* wyjąwszy tylko jednę

piwna zupę, albowiem ta potrawa jest za nadto niemiecka, do której mego żołądka dotychczas w żaden sposób przyzwyczaić nie mogłem.«

W kwadrans później siedzieliśmy obadwaj, jeden naprzeciw drugiego *tête—à—tête* przy wieczerzy. Uczony mój pastor przy wielkiém swojém oczytaniu w głębokich materyjach, miał także połyski jowijalnego dowcipu i nader zajmującą dobroduszność; nim się wieczerza skończyła, chociaż obadwaj polityczni nieprzyjaciele, byliśmy już sobie najlepszymi przyjaciołmi w świecie.

Na drugi dzień obudziłem się bardzo rano i podług swego zwyczaju, otworzyłem w moim pokoju okno, z którego mi piękny widok na ogród się odsłonił. Ogród ten nie był obszérny, ale starannie utrzymywany, i w prześliczne kwiaty obfitujący, co się mi w Niemczech często widzieć zdarzyło, gdyż tameczni duchowni wiejscy są słynnymi blumistami.

Rozkoszna bogini wiosny upromieniona wschodzącém słońcem, odsłoniła się tu uroczo we wszystkich barwach przed mojémi oczyma, a przyjemne zapachy przepełniły duszę moję błogiém uczuciem. Wiadomo, jak woń kwiatów wielki wpływ na myśl wywiéra, jak silnie pamięć orzeźwia, i jakiéj dzielności fantazyi nadaje. Upojony słodyczą, która do mnie z wietrzykami zalatywała, nasycony widokiem ogródka, który mi tyle śliczoty przedstawił, a to tém bardziéj, że nos i oko wojskowego chyrurga rzadko kiedy podobnych wrażeń doznawały, zacząłem zwolna oddawać się najczulszym marzeniom i coraz bardziéj zatapiać w poetyczne dumanie, kiedy oto leciuchny szelest, który się wprost podemną na dole dał słyszéć, ocknął mnie nagle i przywiódł do opamiętania. Szelest ten pochodził od okiennicy, która na pół była otwarta. Rzuciłem wzrokiem prostopadle w rozwidniony trójkąt, który dwie połówki odchylonéj okiennicy sprawiły, a chociaż ta przestrzeń bardzo mała była, jednakże dość wyraźnie ujrzałem w światło-cieniu piękne, pulchne i białe ramię, które tę okiennicę odchyliło. Wątpię, ażali w owych szczęśliwych czasach, kiedyto jeszcze bogowie po złotych promieniach Feba na ziemię się zsuwali i między ludźmi widocznie po tym padole chodzili; wątpię, mówię, ażaliby w owych czarodziejskich czasach jaka bogini, choćby się nawet w naturalnéj wielkości była pokazała, tak wielkie na którym śmiertelniku wymogła wrażenie, jakie na mnie już samo pojawienie się tego tajemniczego ramienia sprawiło! Ależboto było ramię! *Sacristie!* Tak pieściwie utoczone, tak prześlicznéj formy, takiéj miękkości i tak wdzięcznego uładnienia w całym składzie, iżby nawet samego Rafała w podziw przywiodło; a przytém ten żywy ruch błękitnych muszkułów, przebijający się przez śnieżną, przejrzystą białość!

Nie wstydź się kochana Gertrudo. Jestto najpiérwszą powinnością historyka, aby w datach swoich był ile możności wiernym, a w skréśleniu dokładnym. Z tém ramieniem, moi panowie, łączyła się rączka, ale, ach! jaka rączka! Jednakże, na cóż się wysilam malować panom słowami to, co im rzeczywiście przed oczy postawić mogę, i co w porównaniu z najlepszém opisaniem, tylkoby mdłą sylwetką się wydało.

Voila Messieurs! Oto jest właścicielka owego ramienia i owéj rączki.—Przekonajcież się teraz sami!—Od czasu, jakiem tę lubą rączkę ujrzał, już lat dwadzieścia z swojém oziewającém tchnieniem po niéj przebiegło. Odtrąćcież tę małą wieczność od teraźniejszości, i przenieście się na moje stanowisko, które wtedy naprzeciw tego ramienia miałem, przenieście się mówię w rok 96, w którym to samo ramię w 17 roku swojéj wiosny podemną okiennicę nieba odchyliło, i sądźcie sami, ażali nie miałem przyczyny zachwycić się takim widokiem!

Lecz spodziewam się, że nie weźmiecie mi tego za złe, gdy wam powiém, iż zachwycenie to, zaraz i ciekawość we mnie wzbudziło. Czyjeżto mogło być ramię? Do kogo należeć mogła ta piękna rączka? To był sęk, to było pytanie! Łatwo wam moi panowie śmiać się teraz, gdy już to wiécie; ale ja pod ówczas dopiéro o tém dowiedzieć się starałem. — Że ta osoba była niewiastą, w tém najmniejsza nie zachodziła wątpliwość; ależ dniem wprzódy nie widziałem w całym domu żadnéj téj płci istoty; jedna tylko otyła i dość podeszła służąca, która się oraz kucharką być zdawała, usługiwała nam przy wieczerzy. I miałżem przypuścić, iżby ta otyła, karłowata służąca tak piękne ramię miała? — Przenigdy! Prędzéj byłoby mi na myśl wpadło, że młody stajenny podobném się ramieniem poszczycić może. Wtém, śród moich wytężonych domysłów, przemówił ktoś podemną w pokoju; słyszałem wyraźnie dwa głosy: Jeden basowy, ten był mi już dobrze z wczorajszego wieczora znany; lecz kto był ów *sopran*, który owemu basowemu z taką świéżością, takim dźwięcznym, słodkim i miękkim tonem odpowiadał, iż moja dusza jak wytężona, smykiem draśnięta struna zadrzała!

A la bonne heure! pomyśliłem sobie, to jest niechybnie głos, któremu i to piękne ramię przynależy, a mój stary, przemądry doktor teologii zasłużył na porządną psotę, za takowe niedowierzanie.

Miałem podówczas lat 26; pomyślcież sobie moi panowie, jak wielką ten tajemniczy wypadek obudził we mnie ciekawość, jak mocno rozpalił moje wyobraźność i całą zawieruszył mi głowę! Na śniadanie zszedłem na dół, gdzie mnie mój gospodarz już czekał. Grał on ze mną tę samę rolę, którą grał wczoraj: rozmawiał z wielką otwartością, a nakoniec bądź umyślnie bądź przypadkowo z tém się wymówił, że od czasu, jak mu jego małżonkę śmierć ze świata zebrała, jest opuszczony, i bardzo smutne, niewygodne życie prowadzi.

»Gdyby mi była« mówił daléj niby głęboko westchnąwszy, »gdyby mi była przynajmniéj jedno dziécię, jednę córkę zostawiła, któraby mi teraz jako gospodyni, matkę zastąpić mogła!« To mówiąc zakrył sobie twarz chustką. Idąc za jego przykładem, potarłem sobie także chustką oczy i udawałem niewiadomego tak misternie, że się sam nad sobą dziwiłem! Słuchałem z taką uwagą i pobożnością jego mowy, jak gdyby pan pastor stał przedemną na kazalnicy; ubolewałem nad jego smutném, nad jego samotném życiem, a to z tak litościwą, szczérą i dobroduszną miną, żem w nim bez wątpienia o jego dyplomatycznych talentach, wielkie mniemanie wzbudził. Stary, szczwany lis, chciał mnie tym młynkiem z kniei wyprowadzić, ale na to inaczéj się mu wybrać było potrzeba.

»Czémże pan teraz czas przepędzić zamyślasz?« zapytał mnie. »Czy nie chciałbyś wyjść i oglądnąć piękną okolicę naszę? Jeżeli sobie życzysz, jestem gotów mu służyć.«

»Jesteś bardzo łaskaw, mości gospodarzu. Chyrurg podczas wojny nie zawsze może swoim czasem podług upodobania rozrządzać. Mamy wielu rannych, a między niémi znaczną także ilość rannych jeńców. Nie znając dobrze ich języka, miło by mi było, gdybyś mi panie gospodarzu chciał towarzyszyć.«

»Nie« odrzekł, »tam ja nié mam nic do czynienia, to nie moje powołanie.«

Po tych słowach udałem się do mojéj powinności i zostawiłem mego pana gospodarza samego w domu. Jednakże tą razą krzątałem się skwapliwiéj niż zwyczajnie koło moich chorych; i, jeżeli mam szczérą prawdę wyznać, w chwili, gdym rany, które wojna zadała, plastrami okrywał, przemyśliwałem oraz nad sposobem wydania wojny w domu pastora; łamałem sobie głowę: przez jakiby podstęp można dostać w swoję kuracyję niewidomego pacyjenta; bo wiedziałem z pewnością, że jakaś cierpiąca, chociaż może nie ranna, jest w domu pastora. Do porządnego oblężenia nie było czasu; zdobyć szturmem szaniec, byłabyto ze wszech miar najkrótsza droga; ale któż mnie mógł zapewnić, że się załoga podda, że wraz ze mną miny w powietrze nie wysadzi? Nie, pomyśliłem sobie, chwycę się innego środka, użyję wojennego podstępu, którym nieprzyjaciela z-za szańca wywabię, a skoro go raz oskrzydlę, już mi chcąc niechcąc poddać się musi. Że to było coś młodego i pięknego, o tém ani wątpić mogłem; bo gdyby brzydkie było, na cóżby mój gospodarz tak troskliwie ukrywał? Co brzydkie, to wszędzie i na każdém miejscu bezpieczne. Nie, nie! To jest coś nadzwyczajnego, mówiło mi serce moje. To jest coś z orszaku niebianek, a może ich królowa! I ona zamknięta? Już to więzienie jest na moje korzyść, i powinnoby ją dla mnie przychylną uczynić; a jeżeli się sama dobrowolnie zamknęła, to pewnie tylko dla tego, że jéj ojciec, stryj, wuj, opiekun lub które inne straszydło, opisało Francuzów jako srogie, drapieżne zwiérzęta; dla tego wziąłem sobie za świętą powinność przedstawić się jéj z przynależną przyzwoitością; nie sądźcie moi panowie, że to czyniłem z osobistéj próżności — nie, uchowaj Boże; wszak widzicie sami, że tu szło o honor narodowy, który na wszelki sposób ocalić wypadało.

Ułożyłem sobie plan dobrze rozmyślony. »Co za prześliczny ogród masz wpan!« rzekłem powróciwszy na kwatérę do mego gospodarza. To moje podziwienie miało skutek elektryczny, bo niedługo trwało, a już obadwaj przechadzaliśmy się po ogrodzie. Zaszedłem mojego nieprzyjaciela z najsłabszéj strony. Spostrzegłem, że w ogrodnictwie a szczególniéj w blumistyce był namiętnie zamiłowany. Zacząłem z zapałem unosić się nad bogactwem, przepychem i ślicznością barw rozmaitych kwiatów; on zaś mojém podziwieniem uszczęśliwiony, mając mnie za wielkiego kwiatoznawcę, wyliczał mi z najpłynniejszą gadatliwością wszystkie ich gatunki, rodzaje, odmiany i rozliczne przymioty. Ja z mojéj strony w toku jego żarliwego opowiadania nie zaniedbałem zagrzéwać jego miłości własnéj najpochlebniejszémi wykrzykami, i wtykałem w rozmowę to wszystko, co tylko mi pamięć z czytania książek nasunęła.

»Co z wpana za walny młodzieniec!« rzekł mój doktor teologii zachwycony. »Ktoby się był spodziéwał, iż mi przypadek nadarzy tak znakomitego znawcę, tak wielkiego miłośnika botaniki!«

»Miłośnika, *mon cher hote*, otóż to jest prawdziwa nazwa, na którą zasługuję, do większéj sławy nie roszczę sobie prawa.«

»O, nie bądźże mi tak bardzo skromny przyjacielu! Uczyłeś się gruntownie botaniki i to, co się nazywa, gruntownie!«

»Słuchałem kursu botaniki w uniwersytecie.« odrzekłem.« Miałżem nie przyjąć téj może nie bardzo zasłużonéj pochwały, gdy mi odtąd przez cały czas mego pobytu w skutek uzyskanego pozwolenia cały ogród stał otworem, i gdy tu właśnie było miejsce, z którego miałem zamysł czynić rozpoznanie: kto jest właściwie ta czarodziejka z uroczą rączką, która przez zaklętą okiennicę strumień promienia wpuściła? To mi dało prawo wolności przechadzania się po ogrodzie bez wzniecenia podejrzeń w starym Argusie. Żem w mojém przedsięwzięciu był bardzo ostrożny, żem z początku na tajemnicze okno ani spojrzał, to się samo przez się rozumie. Cały dzień przeminął a nie postrzegłem nikogo; jużem wszystkie kwiaty obejrzał i obwąchał, a ich królowa była na to nieporuszoną! A jednak mógłem pójść o zakład, że mię widziała; a to już było coś, z czego się coś zawiązać mogło; wszak z małego ziarnka niebotyczny cedr strzéla! — Poszedłem spać, co mówię, poszedłem marzyć, i marzyłem o rozkoszy Endymiona, gdy z-za krzaka ujrzał Dyjannę!«

Nazajutrz, nim jeszcze słońce z-za gór się wytoczyło, już byłem w ogrodzie. Mój stary teolog i blumista spał jeszcze jak zabity; rychléj, niż twoje oczy, pomyśliłem sobie, odemknie się ta okiennica. Śmiało więc i niedaleko téj wróżebnéj okiennicy zająłem moje stanowisko. Zewnątrz rosą przesiąkniony i zimném poranném przejęty, wewnątrz niespokojnością drżący, czatowałem z niecierpliwością i bardzo byłem ciekawy, kiedy i jak się moje oczekiwanie zakończy. Już mię rozkoszne, różnobarwne nie bawiły kwiaty, pośród których się znajdowałem! Cóż mi po was, pomyśliłem sobie, komuż z was bukiet ułożę, kiedy nié masz téj, która was śnieżną swoją rączką pieściła, i która jest najpiękniejszym kwiatem na ziemi! Do tego ja kwiatu wzdycham, on jest dla mnie z nieba uroniony, on mię orzeźwi, ubłoży, on mi ten padoł w Eden zamieni! Gdy tak lub podobnie myślami mojémi różne fantasmagoryje wyrabiam, słyszę, że coś stuknęło! Słucham, stuk się powtórzył! Serce w méj piersi zaczęło iść w galop, usta zaczęły drżéć, i oto — i oto — śruba w oknie odkręca się, obie drewniane zasłony odchylają się w trójkąt, a ja — !

I na cóż mam się tu długo rozwodzić? Reszta odbyła się tym samym sposobem, jak się zwykle odbywają wszystkie przygody miłośne; jeszcze tydzień nie minął, już byłem z zamkniętą księżniczką w najlepszém porozumieniu. Wyznać tu muszę otwarcie, iż moje zalecanki szły cokolwiek za śpiesznym krokiem, ależ w czasie wojny, człowiek nié ma czasu do długiego namysłu. — To mi było powodem, żem już ósmego dnia z-rana wszedł odważnie do pokoju mego całkiem spokojnego gospodarza, który ani się domyśliwał o skutku mojego botanizowania po jego wzorowym ogrodzie.

»Panie pastor« rzekłem, »przychodzę prosić o jedne łaskę.«

»Wpan? mnie?« odrzekł zdziwiony. »O jakąż to łaskę? Powiédz kochany przyjacielu, w czém mu służyć mogę? Powiédz śmiało, a jeźli tylko rzecz ta jest w mojéj mocy, mam sobie za przyjemność zapewnić go, że mu nie odmówię.«

»Dobroć pana pastora ośmiela mnie wynurzyć mu zupełnie prośbę moję«, odrzekłem z przynależną skromnością; »gdyż w obecném mém położeniu czuję to bardzo dobrze, iż pomimo dowodów przyjaźni, których w czasie krótkiego mego pobytu w domu pana pastora doznałem, krok ten z mojéj strony zawsze jest za śmiały.«

»Jakiżto krok«, rzekł pastor już cokolwiek zmięszany.

»Oto przychodzę prosić o rękę — jego córki Gertrudy.«

»Mojéj cór-ki? Ger-ger-tru-tru-dy?! Toż wpan wiész — ? O!«

Gdy tę okrągłą głoskę O! wydeklamował, wytrzészczył na mnie oczy i rozdziawił gębę, jakby coś jeszcze ciekawszego chciał usłyszéć; poczém usiąkł w poręczowe krzesło, głowa jego pochyliła się w tył karku, jakby już do połowy od tułowu odpadła; przez to gwałtowne uderzenie o tylną poręcz krzesła, obróciła się mu peruka z swojéj kunsztownéj pozycyi i zsunąwszy się na czoło, twarz mu harcopem przedzieliła. Widok ten, chociaż się dobrze przygotowałem, wybił mnie zupełnie z mojego taktu; wstrzymywałem się ile możności, bym nie parsknął od śmiéchu. Ale nadaremnie. Im większy sobie gwałt zadawałem, tém większy śmiéch mię zbiérał; nareszcie niemogąc wytrzymać, zacząłem się śmiać do rozpęku. Jeszcze i teraz muszę się brać za boki, gdy sobie komiczną postawę mego teścia przypomnę! Ha, ha, ha! Przestraszone ojcowskie serce i moje śmiéchem złechtane gardło, uspokoiły się nareszcie; łysina znowu się przykryła, peruka zajęła *status quo,* a niespodzianie napadnięty komendant twierdzy, chcąc niechcąc musiał do przegranéj potyczki, dobrą minę nastroić, i uzupełniając swoje pierwsze cokolwiek rozdarte zapytanie, rzekł do mnie z widoczną obojętnością:

»Rękę mojéj córki! Więc ją wpan znasz?«

»Tak się mi zdaje. Od ośmiu dni rozmawiałem z nią każdego poranku, o godzinie czwartéj z-rana; ja w ogrodzie pod oknem, ona w pokoju w oknie.«

»O godzinie czwartéj? No proszę! więc o dwie godzin rychléj, niżli ja wstaję.«

»Właśnieśmy z tych dwóch godzin korzystali oboje.«

»Oboje? No prosze! Więc już jest z wpanem w porozumieniu? Ha, tém lepiéj, to mnie bardzo cieszy, bardzo cieszy! Patrzcież, co za przebiegła obłudnica! A dotychczas przed żadnym mężczyzną oka pokazać nie śmiała!«

»Bo swemu ojcu uroczyste słowo dała, i sumiennie go dotrzymała; ale właśnie to sumienne, dziécięce posłuszeństwo, tém milszą ją dla mnie uczyniło.«

»Jako? Więc wpan nie widziałeś Gertrudy?«

»Widziałem i nie widziałem.«

»Jakże to mam rozumiéć«, rzekł do mnie z natężonym wzrokiem pan pastor.

»Najprzód widziałem z mego okna jéj ramię, gdy dla świéżego powietrza okiennicę odchyliła.«

»Więc widziałeś ją...?«

»Tylko przez dziurkę. Potém widziałem ją, gdym do niéj przez trójkątowy otwór między oknem a okiennicą, tylko na ćwierć cala széroki, po raz piérwszy przemówił; byłto długi, ciasny otworu przesmyk, którym wzrok mój na zwiady puściłem, lecz z wielką trudnością zaledwie tylko pół twarzy dojrzéć mogłem. W téj połowie twarzy błyszczało oko — ale jakie oko! Tak ogniste, tak promienne — jak słońce!«

»Ach, to prawda, jak słońce!« powtórzył pastor z tragiczno-komiczném westchnieniem, a jam stanął zagapiony, bom nie umiał sobie słów jego wytłumaczyć. »Ach *mon cher*, nie mogłeś trafniejszego użyć porównania! Zaiste! Oko to jest zupełnie do słońca podobne; jestto *jedyne!*« Temu ostatniemu z przyciskiem wymówionemu słowu towarzyszyło drugie westchnienie.

Zadrzałem. — »Co wpan mówisz? Nie rozumiém wpana. Jakto jedyne?«

»Któż może za nieszczęście? Gdy jeszcze była cztéro-letniém dziécięciem, pusta, swawolna, zwyczajnie jak dziécię, biegała po dziedzińcu; tam stał — przez nieostrożność woźnicy — powóz z ostro-kutym dyszlem; usłyszałem krzyk — lecz już za późno, stało się! — Szczęściem jeszcze, że tylko jedno! Wstając i légając dziękuję Bogu«, mówił daléj złośliwy starzec, na którego teraz przyszła koléj natrząsania się z zadziwienia mego, »że jeszcze większego na mnie nie dopuścił nieszczęścia! Ale dajmy pokój tym smutnym przypomnieniom; co się stało, już się nie odmieni. A zresztą, córka moja nie stała się przezto ze wszystkiém nieszczęśliwą; jest jeszcze dosyć miłą, a nawet powabną, szczególnie w profilu uważana. Być jednooką, nie jest to piękności wadą, ale tylko mały niedostatek, na który wielu mężczyzn wcale nie zważa; jak na przykład wpan sam téj wzniosłości dajesz mi dowód. A zatém jeżeli się kochacie — lecz na cóż ta moja wątpliwość, wszakże po sposobie waszego zejścia się i poznania — chociaż mi się to nie ze wszystkiém podoba, wnosić mogę, żeś wpan na męża dla mojéj Gertrudy, był już w niebie przeznaczony! Przeto zrzekam się wszelkich innych widoków, jakie dla niéj miałem, i kiedy się panu Bogu podobało — więc — w imię Boskie. —«

Co daléj mówił, już nie słyszałem, gdyż gorący pot oblał mię całego! Żona jednooka! Ta myśl przeszyła mię na wskróś wzdrygnieniem! Przywieść z sobą żonę z jedném okiem! a to jeszcze z dalekich krajów, jak gdyby takiego specyjału i we Francyi znaleźć nie można. Nie, nie, to za wiele szczęścia! Cóżby na taki wybór w pułku powiedziano?

Możecie sobie moi panowie wyobrazić, jaką ja w owéj chwili głupią rolę grałem; stałem przed poważnym panem pastorem, jak ów żak, który trzech zliczyć nie umié; mełłem coś językiem, chciałem coś powiedziéć, ale mi słowa w ustach marły i w sens skléić się nie chciały. Szukałem w méj głowie jakiego wybiegu; ale gdym na przyszłego mego teścia spojrzał, ostatnią odrobinę rozumu straciłem! Czy mu, i co mu na to niespodziane oświadczenie odpowiedziałem, to tylko Bogu wiadomo; ale żem coś wybełknął, to wiém z pewnością, równie, jak i to, że mój przyszły teść nieoszacowany, z tego ani słowa nie zrozumiał. Gdy tak jak oparzony stoję, nogami suwam, głową kręcę, ustami ruszam, i palcami przebiéram, słyszę za jednym razem grzmiący głos trąby! Zadrzałem z radości! Mażto być głos trąby pułku naszego? Dajeż ona znak, aby na koń wsiadać? Wystrzał z działa, którego się huk o góry złamał, potwierdził znane hasło do boju! To mi zmysły powróciło. Grom bomb zwalił ciężki kamień z serca mojego!

»Do koni bracia! Do koni!« zawołałem z uniesieniem, jak gdybym się niespodzianie z długiego więzienia na wolność wydobył. »*Pardon, Monsieur!* że cię w téj stanowczéj chwili opuścić muszę. Ale służba ojczyzny ma piérwszeństwo nad służbą serca, a gdzie honor wzywa, tam miłość ustąpić powinna. Pozwól przeto, niech zobaczę, co się tam dzieje. Mnie się zdaje, że nas nowa czeka robota. Z tém wszystkiém nie tracę nadziei, że się wkrótce zobaczymy.«

»Jak ci się podoba, kochany synu! Jak ci się podoba! Spiesz do twojéj powinności!« odrzekł

doktor z jakąś radością, któréj w żaden sposób wytłómaczyć sobie nie mogłem, gdym później nad naszém niespodzianém rozstaniem rozmyślać zaczął, bo widziałem dokładnie, że radość jego z tego wypadku nie mniejszą od mojéj była. — Téj samej chwili, gdym *»arevoir«* wyrzekł, byłem już za drzwiami, nic już więcéj ani widziałem, ani słyszałem, jak tylko moję j e d n o o k ą n a r z e c z o n ę! Biegłem co mi sił stało, jak złoczyńca, który się niespodzianie od kary śmierci uwolni, i dziękowałem Bogu i chciwym bitwy Austryjakom, że mnie z tego nieszczęścia wybawili!

»Nie, nie!« rzekłem sam do siebie; »już nigdy w to miejsce nie powrócisz; wolisz raczéj stokroć najokropniejszéj wojnie w oczy spojrzéć, a niżeli raz téj jednookiéj bogini miłości! Wolisz raczéj przez całe życie w szpitalu rany zawiązywać, aniżeli w takie, w takie prześliczne jednookie wchodzić z w i ą z k i!«

Odetchnąłem swobodnie, i dosiadłszy mego bułanka, pognałem za pułkiem, który z pośpiechem do boju się szykował. Z tém wszystkiém w sercu mojém powstała jakaś tajemna miłość, jakaś nieodgadniona litość nad biédną uwięzioną dziéwczyną, która, pomyślitem sobie, ścigać mnie będzie swojémi wyrzutami, żem ją opuścił! Jednakże te skrupuły niedługo trwały, a nowe wrażenia, nowe wojenne wypadki, zagłuszyły wszelką sentymentalność w sercu mojém.

Dywizyja nasza od przeważnéj siły nieprzyjacielskiéj nieustannie parta, nie mogąca ani skutecznego stawić oporu, ani też utrzymać się na zajętych stanowiskach, musiała czynić odwrót nieustanny. Odwrót ten był bardzo trudny i z wielką stratą połączony. Nieprzyjaciel parł nas bez ustanku, i tu w jednéj utarczce z tylną strażą, ubił podemną konia. Natomiast dano mi zaraz innego, którego właśnie chwilą wprzódy husarzy nasi nieprzyjacielowi odebrali. Byłato klacz silna, ognista, szérokich piersi, gęstéj obwisłéj grzywy, i siwo-jabłkowitéj maści, słowem, jedna z owych pięknie zbudowanych koni, jakich tylko obfity w stepy kraj węgierski dla armii austryjackiéj podostatkiem dostarcza. Wyznać muszę, iż dotychczas nie miałem konia, któryby lepiéj był ujeżdżony, tak roztropny i tak powolny jak ta węgierska szkapa; dla tego dziękowałem przeznaczeniu, że mi tak dobrém zwierzęciem stratę moję wynagrodziło. Ale jakże prędko pożałowałem mojéj uciechy! Proszę tylko posłuchać i być cierpliwym. Nie opowiadam baśni, ale rzecz prawdziwą. Gdy nam jenerał Jourdan posiłki przywiódł, zaczęliśmy znowu działać zaczepnie, a mój pułk zbliżał się znowu do Gedern; atoli lékarski obowiązek mój, przymusił mnie pozostać w tyle, gdyż poprzedniczy natarczywy atak Austryjaków tak mnie jakoteż i moim kolegom dał niemało do czynienia.

Dopełniwszy sumiennie wszelkiéj méj powinności, puściłem się drogą jak najśpieszniéj dla połączenia się z moim szwadronem, i w krótkim czasie stanąłem na miejscu, które mnie jako punkt połączenia się oznaczono. W téjże chwili spostrzegłem także ciemną masę posuwającą się ku mnie gościńcem. Otóż i mój szwadron, pomyśliłem sobie, chociaż pośród wzdętego tumanu kurzu jeszcze dobrze rozeznać nie mógłem. Dla tego z przezornością starego żołniérza, który wszędzie na baczności mieć się powinien, zjechałem w bok z gościńca, i skryłem się za pobliskie krzaki, z kąd nie będąc widzianym, postanowiłem uważać, ażalim się w mojém mniemaniu nie omylił. I w saméj rzeczy, wkrótce o mojéj pewności powątpiéwać zacząłem; trzeci pułk naszych huzarów nigdy nie był tak licznym. Z tém wszystkiém patrzę i patrzę, sąto nasze mundury; chociaż z daleka, jednak poznałem je dokładnie. Tymczasem oddział ciągnący ku mnie zbliżał się coraz bardziéj. Już, już miałem do nich z krzaków wyjechać, aż oto — do stu piorunów! co ja widzę? wszak oni mają czarne wyłogi!

Austryjacy mieli pułk huzarów, którego mundury do naszych zupełnie były podobne, wyjąwszy kolor, który u nas był jaśniejszy. Skryłem się więc jak niepyszny znowu w krzaki, ale jeszcze głębiéj i w większą gęstwinę; lecz któż się przed nieszczęściem skryje, kiedy jest mu przeznaczone!

Nieprzyjaciel zbliżywszy się gościńcem na kraj lasku, zmieniając szyk, kazał zatrąbić. Skoro się głos trąb rozległ, szkapa moja jak cała zadrzała podemną, podniosła głowę i zaczęła strzydz uszyma; ja przeczuwając, że się na coś zanosi, wściągnąłem ją ku sobie; lecz ta bestyja nie zważając na to bynajmniéj, szarpnąwszy głowę naprzód, zaczęła rżéć jak opętana! Ja osadzam ją w miejscu i trzymam całą mocą, a ona się rwie i wiérzga; nareszcie po niejakiéj walce ze mną, wygina szyję, bierze na kieł, i sadzi *ventre à terre* pomiędzy drzewa, przez rowy i błota, niesie mię jak wichr w sam środek Austryjaków, rozbija mną jak klinem piérwsze széregi i z tryjumfującém rżeniem szykuje się ze mną w czwartym plutonie! Po niejakim nieporządku sprawionym przez natarczywego przybysza, cały pułk nieprzyjacielski ujrzawszy mnie na węgierskiéj kobyle stojącego w szeregu, zaczął się śmiać na całe

gardło! Cóż miałem robić; choć mi to nie było do twarzy, chcac nie chcąc, musiałem się śmiać także, i tak śród nieustającego »hurra« zaprowadzono mię, jak z powietrza spadłego jeńca, do Gedern, gdzie właśnie stał sztab armii austryjackiéj.

Przeklęta szkapa ta należała do tego pułku; zwyczajny dla niéj znak pociągnął ją siłą zwiérzęcego instynktu w szeregi swych towarzyszy, i tym sposobem dostałem się w niewolę wprzódy, nim się tego spodziewać mogłem.

Właściciel pułku, jenerał Bar...w, usłyszał o moim nadzwyczajnym, zabawnym przypadku, naśmiawszy się do woli, chciał mnie widzieć.

»Czy nie podziwiasz wpan patryjotyzmu téj klaczy?« rzekł do mnie. »Widzisz, nawet konie austryjackie u nieprzyjaciela służyć nie chcą.«

»Jestto piękny przykład, panie jenerale.«

»Bardzo słuszna uwaga!« odrzekł jenerał roześmiawszy się na głos, a za nim cały korpus oficerów nieprzyjacielskich.

»Do którego pułku należysz wpan?« zapytał daléj.

»Do trzeciego huzarów, panie jenerale.«

»A! możeto wpan jesteś, który jak mnie tu z wielu stron z pochwałą opowiadano, z tak wielką ludzkością i przywiązaniem témi dniami naszych rannych w tém miasteczku opatrywałeś?«

»Dopełniłem tylko méj powinności, panie jenerale! Każdy szpital jest miejscem neutralném; tam tylko ludzi a nie nieprzyjaciół mam przed sobą.«

»Jakkolwiekbądź, zacny młody człowieku, zjednałeś sobie ze wszech miar poważanie i wdzięczność u wszystkich Austryjaków, a Austryja za żaden szlachetny czyn dłużną nie pozostanie.«

»Mości jenerale, jesteś w téj mierze na mnie bardzo łaskaw.«

Nagły zgiełk, który powstał przede drzwiami, zwrócił na siebie uwagę komendanta.

»Cóżto jest?« zawołał.

»Puśćcie mnie, puśćcie mnie!« ozwał się głos niewieści: »Ach, oni mu życie odbiorą, oni go zastrzelą!—Miéjcie litość! Zaklinam was, zaprowadźcie mnie do jenerała!«

Jeden z oficerów na skinienie jenerała odchylił drzwi, a jakaś wylękniona, blada, z zapłakanémi oczyma, lecz jak anioł piękna dziewica, wbiéga do pokoju.

»Łaski! Przebaczenia!« To wyrzekłszy, rzuca się z płaczem do nóg jenerała.

Jej głos obił się o serce moje! Jakieś słodkie przeczucie zaczęło się wzmagać we mnie!

»Wstań moje dziecię, i powiédz czego żądasz? Może kto cię skrzywdził?« rzekł głosem łagodnym wojownik sędziwy.

»Ach, nie o mnie tu chodzi—on, on jest w niebezpieczeństwie.— Ach! nie zabijajcie go waćpanowie, wszakże i on nie zabija, i owszem on léczy—léczy nawet swych nieprzyjaciół. Ach! on jest tak dobry, tak zacny!«— Na te słowa wszyscy wypatrzyli się na mnie, gdyż ta luba dziewczyna wymówiwszy te słowa, spojrzała na mnie tak czułym, tak ujmującym wzrokiem, żem na wskroś został przeniknięty!— Zdawało się mi, iż z jéj łzami z pod wstydliwie spuszczonych powiek, całe jéj serce miłośnie ku mnie płynęło! Stałem jakby urokiem zaklęty. »Przebóg! pomyśliłem sobie, »któż jest ten anioł z nieba?« Nikt inny jak tylko Gertruda! Ależ to nie było jedno oko, to było ócz dwoje, które na mnie tak tkliwie i zdrowo spojrzały, ócz dwoje, które mnie pomimo z łez zasłony, jak dwa promienne słońca przez mglisty obłok, najczystszém światłem nieba powitały!

Stałem jak wryty i czekałem z największą niecierpliwością na rozwiązanie téj zagadki; w téjże chwili wszedł stary pastor pospiesznym krokiem i zadyszały.

»Gertrudo! dziecię moje! Bóg z tobą! czyś od zmysłów odeszła?« rzekł otarłszy pot z czoła.

»Bynajmniéj panie pastorze!« odrzekłem śmiało. »Córka wpana właśnie dowiodła, że jéj serce równie jak jéj oczy są zupełnie zdrowe. Wstydź się panie doktorze, godziłoż się tego anioła w tak szkaradnym obrazie przedstawiać przedemną?«

Gdym to wyrzekł, starzec spojrzawszy na mnie odskoczył w tył, jakby na widok smoka, który go miał pożréć!

»Wpan znowu tu? A to boskie skaranie!« To wymówiwszy dodał: »Toż *Monsieur* sądzisz, że ja córkę moję wydam za lada kogo, za lada chyrurga, który się z za Renu do nas przywlecze? O! bardzo się omyliłeś mój *Monsieur*.«

»Rozumiém wpana«, przerwał mu jenerał mowę.— »Mości pastorze, pozwól mnie przyjacielskiemu wojownikowi zrobić neutralną interwencyję w twoję sprawę domową. I po tamtéj stronie Renu są zacni mężowie, a pan chirurg jest jednym z nich, i godzien, aby Niemkę za żonę pojął, a zwłaszcza, jeżeli na niemieckiéj ziemi osiąść sobie życzy. Ja przyjmę go do mojéj służby.«

»Przebacz, panie jenerale! przerwałem mu mowę, pod tym warunkiem zrzekam się mego szczęścia. Albożchciałbyś o francuzkim, wojskowym lékarzu mieć pośledniejsze mniemanie, niż o węgierskiéj, wojskowéj szkapie?«

»Słusznie mówisz młody człowieku! Poważam miłość ojczyzny nawet w nieprzyjacielu. I właśnie ten szlachetny sposób myślenia zniewala mnie tem bardziéj ująć się za wami. Jak sądzisz panie pastorze, możeby ta rzecz przecież jakoś załatwić się dała. Ja podejmuję się dać posag... Jakże czy przystajesz na to piękna panienko?«

Na te słowa spojrzała Gertruda z podziękowaniem na dostojnego wojownika; potém spłoniwszy się rzuciła proszący wzrok na ojca, a na mnie wzrok miłosny.

»Hm!« zaczął mruczyć stary doktor i poprawiać sobie perukę. »Być może... kiedyś—jak wojna się skończy...«

Gdy to wyrzekł, Gertruda westchnęła, a ja wzruszyłem ramionami.—Bóg wié, jak długo potrwa wojna. Nie chciałem na to przystać.

»Przystań wpan!« rzekł do mnie jenerał i wziąwszy mnie na stronę, tak mówił daléj z-cicha: »Na czele wojska francuzkiego we Włoszech, stoi mały, młody człowiek, którego starzy oficerowie nasi szalonym studentem nazywają. Przeczekaj jeszcze kilka miesięcy téj szkoły i tego szaleństwa... a zaręczam... iż za rok się pobierzecie. Żegnam wpana. Wracaj do swego pułku, bo gdy u nas wolnym zostać nie chcesz, tém mniéjbyś sobie jako jeniec u nas podobał. Dług za pielęgnowanie rannych w Gedern, pozostanie tymczasem przy mnie—aż pokąd znowu tutaj nie wrócisz.«

Na pięknym karo-gniadym rumaku powróciłem do mego pułku, a szlachetny dowódzca, który się tak łaskawym dla mnie okazał, zapewnił mnie z uśmiechem, że ten, jako zastępca siwo-jabłkowitéj węgierskiéj szkapy, jeszcze w żadnym austryjackim pułku wojennego nie odbywał zawodu.

W rok późniéj, w miesiącu kwietniu 1797, Napoleon podpisał mój kontrakt ślubny.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 52. i obejmuje:

1) O korzyściach walkowania oziminy. 2) Doświadczenie z kotłem parnym. 3) Roczne sprawozdanie przez pana Peligot z prac ubiegających się o nagrody, wyznaczone przez towarzystwo zachęcenia (*Societé d'encouragement*) na rok 1839 — ze względu ulepszeń w fabrykacyi cukru. 4) Literatura. 5) Uwiadomienie.

Stanisław Jaszowski wyda wkrótce nowy zbiór artykułów różnego pióra wierszem i prozą, treści historycznéj, powieściowéj, obrazowéj i poezyjnéj, pod nazwą: DNIESTRZANKA. Po wyjściu dzieła tego ogłosimy osnowę jego artykułów; teraz poprzestajemy na tém doniesieniu, że zbiór ten, aczkolwiek sam w sobie zupełny i osobne stanowiący dzieło, dla posiadających dwa piérwsze tomy *Sławianina*, jako tom trzeci tego piérwotnego zbioru uważany być może.

Pierwiosnek. Noworocznik na r. 1841, wyszedł z druku w Warszawie. Składa się on jak w trzech poprzednich latach z artykułów samych kobiét.

Rękopis. W Tulonie w bibiljotece po zmarłym panu Hernandez, który dwukrotnie był deputowanym prawodawczego ciała i piérwszym lekarzem marynarki, znaleziono bardzo ważne pismo. Jestto rękopis zawiérający 14 stronic, o politycznym i wojskowym stanie departamentu Korsyki z dnia 1go czerwca 1793, pisany całkiem ręką Napoleona, gdy jeszcze był kapitanem artyleryi. Autentyczne to pismo podpisane przez Bonapartego, kapitana w piérwszym pułku artyleryi, jest bez wątpienia piérwszém politycznem pismem tego wielkiego męża, a po lakonicznym, uszczypliwym i docinającym jego stylu już było można poznać, że ten kapitan do jakiegoś wysokiego stopnia zawód swój doprowadzi.

Kościół Stéj Maryi Magdaleny w Paryżu. Korespondent pisma niemieckiego pod nazwą: *Morgenblatt*, opisuje piękny kościół świętéj Maryi Magdaleny w Paryżu w sposób następujący: »Piérwsze spojrzenie gubi się w lśniącym przepychu marmuru, w ozdobach pozłacanych i obrazach, które bardziej podziwienie niż nabożeństwo wzbudzają, i bardziéj rozweselają umysł niż podnoszą. Trzy wielkie kopuły zajmują ogromną przestrzeń, która z góry światło bierze. Kolosalne półkręże otoczone rzędem pięknych jońskich kolumn, formuje chór i framugę ołtarza. Sztuka rzeźbiarska i malarstwo idą tu o piérwszeństwo w najpyszniejszém przyozdobieniu tej wielkiéj przestrzeni. Posadzka wyłożona jest najpiękniejszémi płytami marmurowémi; drzwi i konfessyjonały połyskują pozłacanym bronzem, mahoniem i jasionem, a blask rozet u powały zaćmiéwa oko, gdy niém z góry na obrazy po ścianach potoczysz. Obrazy te są wielkie co do objętości, lecz małéj artystowskiej wartości. Te, między któremi odznacza się kolosalny układ Zieglera, malowane są bezpośrednio na gładkich dobrze ugruntowanych i gorącą oliwą napuszczonych kamiennych ścianach, podług metody niedawno zaprowadzonéj w Paryżu. Tym sposobem wnętrze kościoła podobne jest bardziéj do nowoczesnéj sali balowéj, niż do świątyni, ale dla lekkomyślnych Paryżanów bardzo stosowne. Zewnętrzny kształt kościoła z przepysznémi koryncklemi słupami, podobny jest do starożytnéj świątyni. Osm kolumn mających po 60 stóp wysokości na przednim i tylnym froncie, równie jak i ośmnaście po bokach fryz ozdobnych jenijuszami i girlandami, czynią ten gmach bardzo imponującym. Na fasadzie mającéj 110 stóp szerokości a 22 stóp wysokości, rzeźbiarz Lemaire przedstawił Chrystusa, który w dniu ostatecznym sądzi żywych i umarłych; po prawéj ręce jego stoją zbawieni, a po lewéj potępieńcy. Cały gmach wzniesiony jest z żółtego piasczystego kamienia. Tu przy kościele świętej Maryi Magdaleny leżą pochowane najsławniejsze ofiary rewolucyi, równie jak i Ludwik XVI. z piękną swoją małżonką, a z dawnego cmentarza nie ujrzysz ani śladu; na jego miejscu jest teraz ożywiona, smołowcem wybrukowana targowica na kwiaty.

Rozmowa z Mehmedem Alim. Z pewnością mniemać można, iż Anglicy w tych czasach nie są bynajmniej stronnikami Mehmeda Alego; dla tego niektóre zdania, o których pismo: *United Service Journal* utrzymuje, że wyszły z własnych ust Baszy, za autentyczne uważać można. Pewien angielski oficer, który rozmawiał z wice-królem Egiptu, zapewnia, że ten mówił do niego co następuje: »Nie sądź wpan o mnie podług swych wiadomości, porównywaj mnie raczéj z niewiadomością, która mnie otacza. Do Egiptu tego samego rozmiaru co do Anglii zastósować nie można. Wieki pracowały na to, by z was uczynić to, czém jesteście; —co do mnie w téj mierze dopiero kilka lat ubiegło. U was jest znaczna ilość rozumnych ludzi, którzy pojąwszy rząd kraju, ile możności go wspiérają; ja zaś w moim kraju liczę niewielu, którzy mnie zrozumiéć i do moich myśli stosować się umieją. Ja bywam nieraz oszukany, i wiem, że mnie oszukują; prawda, że i wielu innych bywa oszukanymi, ale oni o tém nie wiedzą. Ja szukam każdego, który mnie oświecić może.« —»Na wprawie i czynności wszystko zależy. W czasie powstania w Syryi pułkownik D. i pan M. rozmawiając ze mną, radzili mi, abym się uczył dziejów i zgłębiał sztukę panowania. Jam już za stary do uczenia się dziejów. Syn mój pisał do mnie z prośbą o instrukcyję, jak ma sobie postąpić w przykrém położeniu, w którém podówczas się znajdował. Pomyślałem sobie, iż najlepszą instrukcyją będzie, gdy sam udam się na miejsce. Jakoż w saméj rzeczy pojechałem do Jaffy i wkrótce utłumiłem powstanie. Byłto sposób rządu praktyczny.« — »Anglicy powynajdywali wiele rzeczy, ale najlepszym ich wynalazkiem jest żegluga parowa.« (Odrzekłem, że wynalazcą okrętów parowych jest mieszkaniec Ameryki północnej.) »Gdyby mieszkańcy Ameryki północnej« odpowiedział mi, »nie mieli takich ojców, jak wy, nigdyby oni nie wydali tak zdatnych dzieci.« — »Ja nie miałem szczęścia korzystać z nauki w méj młodości. Miałem lat 47, gdym czytać i pisać się nauczył. Nie odbywałem nigdy podróży, a przeto nie widziałem żadnego ucywilizowanego kraju. Dla tego téż nigdy nie pochlebiam sobie, abym kiedy mógł tego dokazać, co wy dokazujecie, albo abym kiedy na tym stopniu stanął, na którym wy stoicie.« — »Cóżto nam nada, że was naśladujemy, gdy na waszym duchu nam zbywa. Gdybym przywdział na siebie suknię pułkownika Campbell« to mówiąc, spojrzał na tegoż mającego sześć stóp wysokości; »powiedz wpan sam, byłżebym przezto tak wysokim jak Campbell?«

Skała kapitana Kooka. Skała, na któréj kapitan Kook zginął, utraciła z pierwiastkowéj swéj wysokości tak dalece, iż teraz woda wiérzchołek jéj zaléwa. Przedtém była ona w czwórnasób tak wysoka jak teraz; ale każdy przybywający tam podróżny, odłamuje z niéj po kawałku, tym sposobem skała ta wkrótce z ziemią się zrówna. Jeden wojenny okręt francuzki nabrał z niéj kilka beczek ciężaru, a osada jednego okrętu hiszpańskiego zawinąwszy do téj wyspy, nietylko że dużémi płytami naładowała cały okręt, ale nawet uklękła na skale i modliła się za duszę zabitego.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera
Drukiem Piotra Pillera.